

# Na tropie myśliwych

3 marca 1995 roku polskie agencje informacyjne obiegrała wiadomość, że zmotoryzowany patrol aktywiści ruchu ekologicznego „Puszcza Walcząca” – udał się w Bieszczady celem ujawnienia opinii publicznej tragicznej sytuacji tamtejszych wilków i powstrzymania myśliwych przed realizacją drastycznej redukcji wilczej populacji. Planowany odstrzał wilków miał objąć, po raz pierwszy od wielu lat, w samym tylko województwie krośnieńskim aż 100 osobników tego zagrożonego gatunku, znajdującego się w tzw. Czerwonej Księdze liście gatunków ginących i zagrożonych. 100 osobników to prawie połowa istniejącej tam obecnie populacji, według i tak zawyżanych zwykle danych kół łowieckich.

Jak poluje się na wilki? Na terenach górskich, kiedy leży świeży śnieg można wilki wytropić. To jednak ciężkie i żmudne zajęcie, bez gwarancji powodzenia. O wiele łatwiej jest wyłożyć padlinę jako przynętę i zacząć się w solidnej, zimowej ambonie, w ciepłym kożuchu, może i z czymś na rozgrzewkę i cierpliwie czekać. Zapach krwi powinien prędzej, czy później zwabić wilki pod ambonę, o ile w ogóle są w pobliżu. Wówczas naciska się na spust i zadania wykonane. Wilka, oczywiście się nie je. Obdziera się jedynie ze skóry, zabiera się też głowę, którą można spreparować i razem ze skórą dobrze sprzedać lub powiesić nad kominkiem we własnej dacy. Ów proceder, trzeba przyznać, niewiele ma wspólnego z pierwotnym łowiectwem, do którego tak chętnie odwołują się niektórzy myśliwi, zarówno jeśli chodzi o motywację, jak i formę.

Wiadomość o akcji w obronie wilków wzbudziła spore zainteresowanie wśród dziennikarzy. W prasie pojawiły się na ten temat liczne notatki od Gazety Wyborczej po Przekrój. Wiadomości na temat wilków w Bieszczadach i smutnego losu polskiej przyrody także w nowych, kapitalistycznych czasach, zagraniczni korespondenci przekazali do zachodnich gazet. Kilka ekip telewizyjnych wybrało się osobiście w Bieszczady na spotkanie z „patrolem”. Na miejscu okazało się, że ów patrol to jeden człowiek na zdezelowanej MZ-ce, którego bronią jest wola perswazji i aparat fotograficzny. Grzegorz Kubicki, sprawca dość dużego zamieszania wokół sprawy krośnieńskich wilków mieszka na stałe w Kanadzie, na wyspie bez prądu. Wyjechał z Polski pod koniec lat osiemdziesiątych. Nie urządził się tam w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie pociągało go zdobywanie pieniędzy, gromadzenie dóbr ani awans społeczny. Zetknął się z radykalnym ruchem ekologicznym Earth First! i organizacjami działającymi radykalnie i skutecznie w obronie przyrody, i z ludźmi tymi związał się na dobre. Brał udział w głośnej na świecie kampanii w obronie dziewiczych lasów zatoki Clayoquot Sound oraz w akcjach skierowanych przeciwko polowaniom na wilki kanadyjskie. Pierwszym pytaniem jakie padło podczas audycji w radiu Zet, której Grzesiek był gościem było: – „Czy pan widział wilki?” – „Widziałem wilki w rezerwacie pokazowym w Białowieskim Parku Narodowym, nigdy natomiast nie widziałem wilka na łonie dzikiej przyrody”. Wypowiedź ta wywołała wśród redaktorów poruszenie. Bronić coś, czego się nawet nie widziało? To nie bardzo mieściło się w głowach. Wilka nie jest łatwo spotkać. Jest zwierzęciem płochliwym i trzyma się z dala od człowieka. Czasem zdarza się, że ulegnie pokusie zapolowania na smaczną, i łatwą zdobycz, jaką jest koza, czy owca i chociaż szkody gospodarcze wynikające z tego czynu są niewspółmiernie niższe od wielu innych jakie mają miejsce, choćby takich jak choroby zwierząt hodowlanych; to taki występek oznacza zwykle wyrok śmierci dla okolicznych wilków. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego wilk wzbudza i zawsze wzbudzał tyle emocji w człowieku? Nie zawsze tylko złych emocji. W kulturach niechrześcijańskich bywał zwierzęciem świętym, a dziś i tak znajduje wielu zagorzałych obrońców (na świecie jest mnóstwo organizacji występujących w obronie wilka) w porównaniu do innych, równie zagrożonych gatunków. Wszystko wskazuje na to, że wilk jest człowiekowi w pewien sposób niezwykle bliski. Potwierdzają to współczesne wyniki badań nad psychiką i zwyczajami wilka. Okazuje się, że człowiek ma podobne uwarunkowania genetyczne dotyczące życia w gromadach, związków partnerskich, czy sposobów wychowywania potomstwa. Dopóki człowiek żył w harmonii

z przyrodą dobrze rozumiał się z wilkiem. A wilk nigdy nie polował na człowieka. Żyjąc w coraz większym konflikcie z przyrodą, a tym samym w konflikcie ze sobą, człowiek zobaczył w wilku przypomnienie swojej prawdziwej natury, natury, której postanowił się wyrzec. Tępił wilka chcąc wytępić odbicie swojego prawdziwego ja. Wilk stał się symbolem dzikiej przyrody. Człowiek nazwał wilka złym, złą i ciemną nazwał dziką przyrodę, za złe i wstydlive uznał wszelkie przejawy swojego zachowania mogące kojarzyć się z dzikością. To wielki dramat. Człowiek wyrządził przyrodzie, a przede wszystkim sobie samemu wielką krzywdę. Dziś powoli zaczyna sobie z tego zdawać sprawę. Staje w obronie wilka i jego siedliska, których przetrwanie traktuje pośrednio jako szansę dla siebie, szansę „powrotu”, prawo do własnej dzikości.

*Bronię wilka, bo dla mnie wilk ma wartość, a dzika przyroda jest bogactwem, które mamy obowiązek pozostawić przyszłym pokoleniom. W Bieszczady natomiast pojechałem nie po to by zobaczyć wilka, ale po to by tropić myśliwych* – powiedział Grzesiek w dalszej części audycji radia Zet. Choć pogoda w marcu nie sprzyjała polowaniom, to jednak w czasie pełni księżyca Grzesiek natknął się na ambonę, w której myśliwi czekali na wilka. Pokojowa interwencja zakończyła się dość dramatycznie. Grzegorza pobito, skopano, próbowano nawet dusić. Ambona została spalona, czym chciano dodatkowo go obciążyć. Myśliwi mówią, że czują w sobie pierwotne instynkty, dlatego polują. Pierwotne instynkty jednak nie prowokowały do przemocy wobec przedstawicieli tego samego gatunku. Nie wiadomo ile wilków udało się Grzegorzowi uratować. Jeśli nawet tylko jednego to, jak twierdzi, warto było. Nigdy przedtem o wilkach tyle się nie pisało w gazetach i nie mówiło w radiu i telewizji. W przyszłym sezonie łowieckim decyzja o tak masowym odstrzale wilka nie będzie mogła być już tak łatwo i beztrudno podjęta. A nad myśliwymi zawiśnie widmo tajemniczego motocyklisty, który w każdej chwili może wyłonić się z leśnej głuszy i narobić kłopotów. „Puszcza Walcząca” wszak nie ogłosiła zakończenia akcji, a nawet powiększyła swoje szeregi o równie zdeterminowanych obrońców przyrody.

*Chodzi o to, by coś zrobić, a nie siedzieć w domu i uzalać się nad tym, że ginie przyroda, której nie jesteśmy w stanie odtworzyć* – powiedział Grzesiek na zakończenie audycji radiowej, śpiesząc się na pociąg do Białowieży, by stanąć w obronie plądrowanej i niszczonej ciągle Puszczy.

Marta Lelek